Cena 30.000 Mk. **Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.**
Nr. 1. Kraków, dnia 1. stycznia 1924. Rok XII.



LUD KATOLICKI

Organ Polskiego Stronnictwa Katolicko-Ludowego. Hasło nasze: „Katolicka Polska".

KOSZTUJE w POLSCE NA KWARTAŁ 500.000 M. W Ameryce na cały rok 2 dolary. We Francji 20 fr. W Danii na cały rok 10 koron	**Tygodnik ilustrowany** poświęcony sprawom Ludu Polskiego. Wychodzi co niedzielę	Adres Redak. i Adm. Kraków, św. Filipa L. 17. Ogłoszenia za jeden wiersz milmetr. 20 000 Mp. w tekście 25.000. Konto czekowe w P. K. O. Nr. 140.288.

Na ten Nowy Rok!

Tak nas dużo. a tak mało znaczymy... przeciwnicy nasi nami rządzą... niema zdecydowanych ludzi do pracy... tak mało myślących... nie umiemy się zorganizować w duchu katolickim... sprawiedliwość katolicka nie święci trjumfów... mało kto troszczy się o katolicki charakter naszego życia publicznego... polityka nie chadza po linji katolickiej... o wielu nikt nie pamięta... stronnictwo katolicko-ludowe nie znajduje tego poparcia, jakiem się cieszyć powinno tak ze strony duchowieństwa, jak i samego ludu...

Kogo dużo? Katolików, Bogu dzięki, mamy dużo w naszej Ojczyźnie. To najlepsi jej synowie, którzy byt jej utrzymują i państwo chronią od upadku. Czem chronią? Zasadami katolickiemi. A jednak czemu mało znaczymy?

Znaczymy mało, przynajmniej na zewnątrz, bo w rzeczywistości dużo znaczymy. Czemu na zewnątrz. w życiu publicznem, mało znaczymy? Znaczymy mało, bo nam brak odwagi i zrozumienia, czem ma być katolik. Brak nam odwagi otwarcie powiedzieć: Jesteśmy katolikami i wszyscy z tem się liczyć muszą! Brak nam zrozumienia. że wiara katolicka ma nie tylko w życiu prywatnem i w kościele nami kierować, ale że także ma się przejawiać w życiu rodzinnem, społecznem, państwowem, politycznem. Nie chowajmy naszych głębokich przekonań katolickich w skrytkach serc naszych, ale z temi przekonaniami umiejmy wystąpić publicznie. czy to w rodzinie, czy w gminie, czy na wiecu, czy w Sejmie. Umiejmy się przeciwstawić mowom wygłaszanym przez ludzi powodowanych duchem niekatolickim. Umiejmy położyć nacisk, że Chrystus tak a tak uczy, że katolik ma taką a taką zasadę i od niej nie odstąpi nawet za cenę utraty życia.

Zobaczycie, czy nie będziemy dużo znaczyli, czy nie będzie lepiej w naszej Ojczyźnie. Popróbujmy otwarcie przyznawać się do wiary katolickiej i nie odstąpić nigdy od jej zasad!

Dużo nas, a przeciwnicy nami rządzą! Wybieramy do rad gminnych i miejskich, do Sejmu ludzi. których nam narzucą, a nie pytamy, czy ci ludzie są dobrymi katolikami i czy będą postępowali po katolicku i czy będą bronili interesów katolickich i czy będą głosowali w duchu katolickim. Wskutek tego zaniedbania dostają się do steru ludzie. którzy otwarcie postępują nie po katolicku (nawet bezwyznaniowcy) i gotowi cały naród zaprowadzić na złą drogę. **Czemuż więc naród katolicki nie idzie pod hasłem „Katolicka Polska"?** Katolicy sprzeniewierzają się zasadom katoli-

ckim, jeśli pozwalają, by żywioły obojętne co do wiary decydowały o losach całego narodu katolickiego. Już dziś każdy spostrzega, że się omylił, głosując na ludzi obojętnych co do wiary lub takich, co udają katolików, by uzyskać głosy, a w postępowaniu okazują się niekatolikami. Wielu zaciągnęło winę przed Bogiem za popieranie przeciwników Kościoła, a wszyscy przez brak zdecydowanych przekonań katolickich sprowadzili na siebie te biedy, które dziś ponosimy.

Dużo nas, a niema zdecydowanych ludzi do pracy! Do jakiej pracy? Do pracy katolickiej. Żyjemy z dnia na dzień, narzekamy, że jest źle, a nie pracujemy nad sobą, by się ćwiczyć w zasadach katolickich, by te zasady szerzyć w najbliższem naprzód kółku, a potem gromadą dalej. Nie pracujemy nad popieraniem słowem i czynem usiłowań i programów czysto katolickich. Umiemy zarzucać drugim, a sami nie chcemy przyłożyć ręki, by prostować co złe, by akcję katolicką zorganizować i ławą występować, gdzie interes katolicki wymaga. Chcemy, by ci, których popieramy, zaraz dawali nam doraźne korzyści, a nie zdajemy sobie sprawy, że oni (katolicy) tylko wtedy będą mogli ulżyć naszej doli, gdy za nimi stać będzie cała rzesza zorganizowanych katolików, jednako myślących i do jednego celu dążących. **Jest to znakiem bezmyślności, jeśli oddajemy swe losy ludziom, nie będącym szczerymi i przekonanymi katolikami** i potem tylko niesłusznie skarżymy się, że nie myślą o nas. Tylko przekonani katolicy potrafią świadczyć dobrze drugim, bez oglądania się na kamienice i morgi. Inni w ustach będą mieli miód i obietnice, ale rychlej czy później pokaże się, że w miejsce istotnej pomocy dadzą nam tylko zepsucie i rozprzężenie. Będą nam dawali chleb, ale zatruty. Będą nam obiecywali raj, niebo na ziemi, ale zawiodą nas do nędzy, do piekła.

Pracować więc mamy po katolicku, naprzód w rodzinie, aby tam nic się nie działo wbrew wskazaniom religji katolickiej, następnie w gminie, by tam nie było krzywd i nadużyć, by się działa sprawiedliwość, by nie było przekupstw i protekcji. A potem pracować mamy dla dobra ogólnego, łącząc się i popierając katolików, a protestując przeciw wszystkiemu, co się nie dzieje w duchu katolickim.

Praca pojedynczego katolika ma zmierzać do tego, by zyskiwać i łączyć innych katolików i tak stanowić siłę, której nie zmoże żadna fałszywa agitacja. Bądźmy pewni, że bez pracy katolickiej nie będziemy mieli dobra. **Wobec zorganizowanych katolików żadne zrzeszenia wywrotowców nie oprą się** i widząc swą niższość, muszą się sami stać lepszymi.

A więc katolicy, do pracy!

Dużo nas, a tak mało myślących!

Myślmy często o tem, żeśmy katolikami, synami Kościoła katolickiego.

Myślmy i o tem, żeśmy Polakami, potomkami wielkich ojców naszych, że nam pozostał obowiązek troski o całość Ojczyzny i Państwa, że o losie Ojczyzny i Państwa my rozstrzygamy. **Nie oddajmy tego**

Z opowiadań Karola Szajnochy.

Panowanie ciemności.

W ewangelji jest powiedziane, że w chwili, w której żydzi Chrystusa męczyli i wiedli na śmierć krzyżową, zapanował książę ciemności, t. j. szatan. Była to „godzina i moc ciemności". Zdawało się przez chwilę, że szatan wygrał i zapanuje nad ludźmi. Podobna „godzina i moc ciemności" nastąpiła po upadku powagi papieży, kiedy w roku 1303 papieże opuścili Rzym i przenieśli się do miasta Awinjonu w południowej Francji. Ludzie stracili wówczas jakby z przed oczu Boga, a sumienie ich zwichnięte opętał djabeł. To panowanie ducha ciemności jest aż nazbyt widoczne w licznych z tego czasu zdarzeniach i wypadkach, tak okrutnych, że czytelnikowi włosy stają na głowie. — Wspomnimy tu tylko o niektórych wypadkach, nadmieniając, że było ich bardzo wiele.

I tak w roku 1310 dopuścił się król francuski Filip, ten sam, który wysłał morderców na papieża Bonifacego VIII, okrutnej zbrodni na zakonie Templarjuszów. Był to zakon bardzo bogaty, mający wprost przysłowiowe skarby. Król chciał za wszelką cenę zdobyć te skarby, odebrać te bogactwa. Co tu robić, aby to osiągnąć? Postarał się, że rzucono na zakonników podejrzenie jakichś występków, następnie wszystkich kazał ująć i wtrącić do więzienia. Prowadzono ich na męki i wśród tortur zmuszano ich, że wyznawali grzechy takie, których się nie dopuścili. Po torturach jednak zaraz się ich wypierali, oświadczając, że chcieli trochę ulgi w męczarniach. Rozwścieczony król kazał ich palić na stosie. I był to okrutny, straszliwy widok, kiedy zginęło za jednym razem naprzód 54 braci, potem 9, a potem jeszcze 2 tych rycerskich braci, zakonników. Jakże ten król był podły, jakież miał bestjalskie sumienie zrobić taką zbrodnię. Ale bo on nie miał sumienia, nie miał wiary, nie uznawał świętości. Oto do czego dochodzi człowiek, w którym zginęła wiara w Boga, wiara w Sędziego Sprawiedliwego, co za dobre nagradza, a za złe karze, surowo karze. Gdy ginie z sumienia ludzkiego Bóg, rodzi się w sumieniu takiego człowieka zwierzę i djabeł zaczyna swe panowanie.

W roku 1308 poległ rzymski Albrecht, ugodzony skrytobójczą ręką swojego własnego synowca, Jana Szwabskiego. Umarł ten potężny władca, jak ostatni nędzarz, na łonie jakiejś ubogiej, przy drodze siedzącej żebraczki. W pięć lat po tem zabójstwie, w roku 1313, otruto króla rzymskiego Henryka VII. W roku 1317 szwedzki król Birger zabił swoich dwóch braci, morząc ich głodem w więzieniu. Zaś w dziesięć lat później, w roku 1327 zotał angielski król Edward II zamordowany wśród niesłychanych męczarni zapomocą rozpalonego żelaza, a co jeszcze okrutniejsza, to że do tego morderstwa przyczyniła się żona jego Izabella. O Boże! jakże podły jest człowiek, kiedy zatraci sumienie i Boga!

W roku 1306 zginął w Ołomuńcu czeski król Wacław II, zamordowany przez jakiegoś nieznajomego w czasie spoczynku. Srożzą śmiercią zginął w roku 1345 król neapolitański Andrzej w nocy, pod okiem i za sprawą swej własnej żony Joanny. Ale tę Joannę skarał za to Bóg, bo sama później zginęła gwałtowną śmiercią przez uduszenie. Tak zbrodnia rodziła nową zbrodnię.

Do największego okrucieństwa i powszedniości doszły te zbrodnie we Włoszech i Hiszpanji. I tak w roku 1354 książę jeden medjolański wrzucał kapłanów żywcem do pieca rozpalonego. Karol Zły, panu-

Państwa i tej naszej drogiej Ojczyzny w ręce ludzi o przewrotnych zasadach, w ręce ludzi, którzy dalej nie umieją patrzeć, jak tylko przed koniec swego nosa, i dalej nie sięgają, jak tylko do swej kieszeni, z myślą, czy też już pełna.

Gdyby nas było dużo myślących, tobyśmy sami rządzili, tobyśmy lepiej sobie byt zabezpieczyli. Widzimy, jak od dobrobytu ogólnego zależy dobrobyt jednostek, jak wypadki w Państwie oddziaływują na nasze osobiste położenie. Rozumiejmy, **że dobro ogólne jest pierwszą troską obywatela.** Z tego dobra ogólnego dopiero wypłynie lepsza dola dla każdego.

Dużo nas, a nie umiemy się organizować w duchu katolickim. Na czem polega organizacja? Polega na zespoleniu sił i środków według jednej myśli, tak, jak organy ciała służą do jednego dobra, do zdrowia całego ciała. Jedna myśl zasadnicza powinna łączyć **wszystkich katolików: miłość Boga i bliźniego! — a w rzeczach politycznych: Bóg i Ojczyzna! — a w praktyce: katolicka Polska!** Około tej myśli organizujmy wszystkie nasze starania i prace. Pod tem hasłem się skupiajmy. Bądźmy pewni, że zmieszczą się tu i nasze postulaty ekonomiczne i społeczne.

Nie dziwmy się, że muszą powstać w narodzie partje, bo inne są wymagania miast, inne wymagania wsi, inne wymagania robotników i t. p. Jednak tych partyj nie powinno być dużo. Warcholów i mącicieli porządku katolickiego powinno się **przegłosować,** aby nie byli kulą u nogi i nie wzniecali zamętu. Uprawnione potrzebą czasu partje powinny wszystkie wywiesić hasło katolickie: Katolicka Polska! — i w duchu sprawiedliwości katolickiej omawiać swoje sprawy zawodowe.

Nie można też uważać tego za złe, że lud wiejski się organizuje i stawia swoje postulaty. Jest to wskazane i konieczne, by przez swoją bierność nie dał się wykorzystywać, bo przecież każdy ma prawo do życia w możliwie najlepszych warunkach. Dlatego organizować się i łączyć potrzeba koniecznie, ale przy tej organizacji nie można iść drogą złą lub używać złych środków. Mało się uważa na sposób organizowania i środki do tego zmierzające. I jak się to objawia? Objawia się w przykrym fakcie, że niejeden głosuje na dane stronnictwo, bo płaci za głosy, a nie głosuje na inne stronnictwo, choć ono jest dobre. To jest wstyd i hańba dla człowieka, który za pieniądze swój głos oddaje na tego, kto jest wrogiem, a co najmniej obojętnym dla wiary katolickiej. Tymczasem głosować się powinno według sumienia **i z poczuciem wielkiej odpowiedzialności** za ten czyn przed Bogiem. Być czyim stronnikiem za pieniądze, to uwłacza godności człowieka i świadczy o jego złem sumieniu. Zwycięstwo prawdziwe odnosi się tylko wtedy, gdy się postępuje według sumienia. Organizacja zdobyta pieniądzmi, ale nie oparta na fundamentalnych podstawach katolickich, może jakiś czas się utrzymywać, ale upaść musi. Katolików powinna łączyć wielka idea „Katolickiej Polski" i w imię tej idei winni się łączyć,

---

jący w Hiszpanji, otruł królowę francuską, królowę nawarską i dopuścił się mnóstwa innych zbrodni. — W roku 1360 król kastylijski Piotr Okrutny kazał spalić zakonnika, przepowiadającego mu śmierć z ręki brata. Król aragoński Piotr kazał powiesić za nogi legata papieskiego, który przybył do niego, aby mu oznajmić, że papież rzucił na niego klątwę. I wiele, wiele innych zbrodni... A wszystkie te zbrodnie nie zdarzyły się nie w długim przeciągu lat, lecz w obrębie jakich lat pięćdziesięciu, w jedynem półwieczu, następującem po owym upadku Rzymu i nie są jeszcze bynajmniej, jak to już powiedzieliśmy, zupełnym zbiorem okrucieństw swego czasu, bo wyjęliśmy tylko zbrodnie, popełnione po większej części przez panujących, a pominęliśmy tysiączne inne głośne w swoim czasie zabójstwa. Nakoniec stały się te jawne i skryte zabójstwa, te zbrodnie barbarzyńskie, a mianowicie te otrucia, tak zwykłą, powszednią rzeczą, że każda śmierć niespodziana zaczęła uchodzić za skrytobójstwo, że w każdym podanym sobie posiłku, w każdym napoju można się było obawiać trucizny. Nakoniec rozbiegły się pogłoski, że cały świat chrześcijański miał być wytruty przez żydów i przez trędowatych, (w średnich wiekach było ich wielu w Europie) którzy mieszkali wówczas w osobnych chatach i osadach. Opowiadano, że żydzi i trędowaci zaprawiają trucizną wodę w studniach. Strach taki padł na ludzi, że w wielu miejscach musiano pozasypywać wszystkie studnie. Jaka panowała wówczas groza i niepewność życia, oraz jak karano lekkomyślnie najokropniejszemi karami i śmiercią za najmniejsze podejrzenie, niech nam posłużą słowa cesarza Karola IV, który tak w swym życiorysie pisze:

„Na wielkanoc, to jest w dzień po mojem przybyciu do Pawji (1331), otruto moich dworzan, a ja za szczególną łaską Bożą ocalałem, gdyż nabożeństwo długo trwało, a ja komunję św. przy mszy brałem, i nic-em przedtem jeść nie chciał. Gdy zaś na obiad przysiedłem, dano mi znać, że moi dworzanie nagle zachorowali, ci mianowicie, którzy śniadanie jedli. Ja zaś siedząc przy stole, jeść nie chciałem i byliśmy wszyscy potrwożeni. A patrząc tak przed siebie, postrzegłem jakiegoś przystojnego a zwinnego mężczyznę, którego wcale nie znałem, a który przechadzał się koło stołu, udając niemego. Przyszło mi więc podejrzenie na niego i kazałem go uwięzić, a on po długich mękach, dopiero na trzeci dzień przemówił i wyznał, iż w kuchni do potraw truciznę wrzucił... Pomarli tam od tej trucizny Joannes pan na Bergu, marszałek dworu mego, Jan z Hochkirchen, Simon de Keyla, którzy do stołu usługiwali, i wielu innych".

Oto mamy próbkę, do czego dochodzi człowiek, kiedy straci z przed oczu powagę stolicy Piotrowej, powagę, która mu ciągle przypomina Boga i sąd przed Bogiem po śmierci. Panowanie ciemności trwało wówczas przez jakie pięćdziesiąt lat. Czasy, w których żyjemy, czasy powojenne, to takie czasy panowania księcia ciemności, szatana. Złe hula i szaleje po świecie. Bandytyzm się szerzy, dokonują się straszne świętokradztwa, kradzieże są na porządku dziennym, co parę dni gazety piszą o morderstwach. Czemu to wszystko się dzieje? Bo wiary niema w sercach, bo wyrzucono z duszy Boga. Czy u nas w Polsce nie byłoby lepiej, gdyby wiara była głębsza, gdyby więcej wiary mieli ci, co rządzą Polską w Warszawie? Zaprawdę, powinniśmy sobie to na głos powiedzieć, że jeśli Polska ma być wielka, musi być w nas wiara wielka. Szanujmy tę wiarę, strzeżmy ją, niech ją nam nikt nie wydziera, brońmy jej w imię Boga i w imię naszego własnego dobra.

a potem głosować. Wrogowie Chrystusa i wiary katolickiej dużo poświęcają pracy dla swoich złych celów, czemużby katolicy mieli żałować pracy i środków dla celów dobrych i godnych pochwały?

Gdy się rozglądamy w ruchu ludowym, to widzimy tu wiele niedomagań, wiele niezgody, wiele słabości. Nawet wielkie stronnictwa ludowe nie potrafią długiego życia prowadzić, **bo brak im nici łączącej je, brak im ducha katolickiego.** Radykalizm popłaca na krótki czas, ale ostatecznie pokaże się, czem jest. Rozbija się o rzeczywistość. Triumfuje krótki czas, a wnet przy lada chmurce rozpada się. Lud polski może się z pożytkiem organizować tylko na gruncie katolickim. Dopóki da się powodować hasłom radykalnym, czy lewicowym, dopóki nie skupi się na gruncie ludowo-katolickim, nie uzyska siły, ani znaczenia. Dotychczasowa historja daje tego wiele przykładów. Powiadają ci, gospodarzu, że nie będziesz płacił podatków, albo zapłacisz bardzo małe, choć powinieneś płacić większe, zależnie od zamożności. Cóż z tego radykalnego hasła? W skarbie państwowym niedostatki, cierpisz z powodu spadku wartości pieniądza. Cóż za dobro ci przyszło z pozornych ulg? Czy kierowano cię drogą sprawiedliwości katolickiej? Nie. Dlatego szkodę ci wyrządzono i bieda trwa dalej. Gdyby zaś lud był złączony ideą katolicką w jedno wielkie stronnictwo katolicko-ludowe, mógłby i praw swoich bronić i ciężary sprawiedliwe rozłożyć.

Zarzucasz może co stronnictwu katolicko-ludowemu? Wejdź do niego i pomóż do przeprowadzenia ulepszeń. Nie ujadaj z boku, ale współpracuj, a twoje dobre myśli z pewnością będą przyjęte. Niestety dużo jest katolików, którzy żyją wśród ludu lub należą do niego, a wolą iść drogami niepewnemi, wolą popierać pyszałków i krzykaczy, niż zabrać się do zespolenia sił katolickich w stronnictwie katolicko-ludowem. Niejeden widzi rozbicie ludu na partje, zarzuca im ciągle, a nie ma odwagi szeregować tego ludu w jedną wielką rzeszę katolicko-ludową. A czyżby za zorganizowanym ludem katolickim nie poszli inni? Wówczas i inne stronnictwa umiarkowane odważniej przyznawałyby się do katolicyzmu. Wielu ogląda się tylko na jutro, a dalej nie ma śmiałości spojrzeć. Temu też przypisać należy ten błąd, jaki wielu popełniło, nie decydując się poprzeć skutecznie stronnictwa katolicko-ludowego. Jeżeli jeszcze dotąd się wahali, niech zaczną się organizować w tem stronnictwie i będą mieli wpływ na dalszy katolicki kierunek w tem stronnictwie. A jeśli wcale nie pracowali dla stronnictwa, niech nie mają czoła wymagać, by ono myślało ich myślami.

Stronnictwu katolicko-ludowemu udzielił Ojciec święty Benedykt XV błogosławieństwa apostolskiego (10 czerwca 1918 r.), wyrażając się, że udziela je wszystkim, którzy się zapisali lub zapiszą do niego.

Chcemy naprawy zła, stańmy otwarcie na gruncie katolickim tak w życiu prywatnem, jak i publicznem. Przecież tak dużo jest chcących dobra, tak dużo jest katolików, zrozumiejmy szerzej nasze zadanie i nie bójmy się także politycznie występować po katolicku. Nie chowajmy wstydliwie naszych przekonań katolickich, nie obawiajmy się prześladowań, ale systematycznie organizujmy się w duchu katolicko-ludowym. Niech w każdej gminie powstanie Koło Stronnictwa katolicko-ludowego, niech rośnie w liczbę i siłę, niech wpływa na różne wybory, czy to gminne, czy sejmowe, niech wszędzie domaga się moralności katolickiej i sprawiedliwości. W ten sposób ruch ludowy zacznie wchodzić na właściwe tory i będzie błogosławieństwem dla Ojczyzny i Państwa.

Dużo nas, a sprawiedliwość katolicka nie święci triumfów. Kto dziś myśli o biednych, choć im tyle naobiecywano? Bogatsi coś uszczknęli z reformy rolnej, a biedni dalej są biedakami i będą nimi, bo choćby i zradykalizowano reformę rolną, to bogat i sobie dokupią, bo będą mieli za co, a biedni to na mały kawałek gruntu nie będą mieli pieniędzy. Za darmo, to i bolszewicy nawet nie dają. Gdyby polityka była uczciwą, toby biedni znaleźli zarobek i mogliby żyć nawet bez gruntu. Gdyby pieniądz miał znaczenie, toby każdy mógł się wszystkiego dokupić. Trzeba więc dobrych katolików i ludzi mądrych, uczciwych w rządzie i sejmie, to wszystkim będzie dobrze. A to zależy od samego społeczeństwa. Przyznać się musi, że lud biedny sam sobie winien, bo **dał się uwieść krzykaczom,** co dawali, choć nie mieli, a nie szedł za stronnictwem katolickiem, ludowem. Teraz zbiera owoce niesprawiedliwości, którą popierał. Kilku naszych posłów nie ma na tyle siły, by móc zapobiec złemu. Gdyby ich było dużo, upomnieliby się o słabszych. Ludu polski i katolicki, ucz się myśleć i szukać pomocy tylko u tych, co ci ją mogą dać, bo ci są życzliwi.

Dużo nas, a mało kto troszczy się o katolicki charakter naszego życia publicznego. Wielu powiada: A cóż ma polityka do religji, albo religja do polityki? Mówią to ci, którzy albo nie rozumieją, czem jest religja, jakie jej zadania, czem powinna być polityka, albo z rozmysłem chcą usunąć wpływ religji na sprawy polityczne, by ta religja nie wytykała im grzesznego ich życia. W ten sposób albo chcą uśpić czujność katolików, albo dla swoich samolubnych celów znieprawić ducha narodu. Tego rodzaju poglądy zahipnotyzowały mnóstwo katolików, iż katolicki charakter życia politycznego z największą szkodą usunięto na dalszy plan. Zarzucano stronnictwu katolicko-ludowemu niejedno, **a nie umiano się dopatrzeć głębszej myśli,** że katolikom nie wolno dla polityki odstępować od linji katolickiej. Zrozumienia tego stanowiska należało się spodziewać od wielu, ale niestety nadzieje nie spełniły się. Z tego jednak nie wynika, by na przyszłość nie pójść po rozum do głowy. Pracujmy, aby nasze życie polityczne uzdrowić i wprowadzić w nie pierwiastek katolicki. Tak nas dużo, to moglibyśmy tego dokazać, byleśmy chcieli. Skoro się popatrzymy w nasze życie polityczne i publiczne, to nie widzimy tu miłości Boga i bliźniego, ale tylko egoizm klasowy i stanowy. A to chyba nie jest zgodne z duchem katolickim. Ścierają się z sobą stronnictwa, a całe państwo trwa w niemocy i szybko biegnie do ruiny. A gdzież był ten naród katolicki, który takich sobie wybrał przedstawicieli?

Jeżeli więc wiele jest do poprawienia, **to ożywiajmy wśród siebie idee katolickie, łączmy się wszyscy katolicy i umiejmy potężnie przemówić, aby się z nami liczono.** Całe rzesze ludu polskiego niech się skupiają pod naszym sztandarem „Katolicka Polska". Znajdziemy wśród nas dzielnych ludzi i dobrych katolików i śmiało z otuchą będziemy patrzyli w przyszłość. Bóg nam dopomoże. Ale nie oglądajmy się za siebie, idźmy naprzód — organizujmy się w stronnictwie katolicko-ludowem. Gdy nas będzie dużo, omówimy szczegółowo plan pracy politycznej na gruncie katolicko-ludowym. Tylko nie wahajmy się!

J. M.

Nominacja nowych ministrów przez p. Prezydenta Państwa.

P. Prezydent zatwierdził nowy rząd w następującym składzie:

Prezesem Rady ministrów i ministrem skarbu p. **Wład. Grabski, Władysław Sołtan** ministrem spraw wewnętrznych, gen. dyw. **Kazimierz Sosnkowski** min. spraw wojskowych, **Włodzimierz Wyganowski** min. sprawiedliwości, **Dr. Bolesław Miklaszewski** ministrem wyznań religijnych i oświecenia publicznego, inż. **Józef Kiedroń** min. przemysłu i handlu, inż. **Kazimierz Tyszka** min. kolei żelaznych, **Ludwik Darowski** min. pracy i opieki społecznej, **Zdzisław Ludkiewicz** min. reform rolnych, kierownikiem ministerstwa spraw zagranicznych dyr. departamentu **Dr. Karol Bertoni**, kierownikiem ministerstwa rolnictwa i dóbr państwowych podsekretarz stanu Dr **Józef Raczyński**, oraz ministerstwa robót publicznych podsekretarz stanu inż. **Mieczysław Rybczyński**. Hr. Maurycy Zamojski dotąd nie zgodził się zostać ministrem spraw zagranicznych.

Sejm i Senat.

Po utworzeniu nowego rządu przez p. Grabskiego Sejm zebrał się dnia 20 grudnia celem wysłuchania programu nowego rządu, przeprowadzenia dyskusji nad niem i ewentualnego udzielenia mu votum zaufania.

CHARAKTER I PROGRAM NOWEGO RZĄDU.

W programowem przemówieniu swojem zaznaczył przedewszystkiem p. Grabski, że wobec niemożności utworzenia rządu parlamentarnego prezydent państwa p. Wojciechowski powierzył mu, jako swemu mężowi zaufania, misję utworzenia rządu. Jest to więc **rząd zaufania Prezydenta Rzeczypospolitej.** Jako naczelne zadanie swoje stawia obecny rząd **dokonanie naprawy Skarbu.** W tym celu przedewszystkiem starał się będzie o udoskonalenie aparatu skarbowo-podatkowego, bo od tego zależy skuteczne przeprowadzenie wszystkich zarządzeń, zmierzających do naprawy Skarbu. Nadto domagać się będzie **podwyższenia świadczeń podatkowych.** Przedewszystkiem podwyższony będzie tzw. podatek majątkowy tak, aby Skarb w r. 1924 otrzymał z tego źródła 300 miljonów franków złotych, potrzebnych do wstrzymania druku marek, stabilizacji waluty i wprowadzenia nowego pieniądza.

Ponieważ rząd przewiduje, że ta i inne operacje skarbowe mogą spowodować przejściowy zastój w przemyśle i powiększyć liczbę bezrobotnych, dlatego przygotowuje projekt **ustawy o bezrobotnych**, celem przyjścia z pomocą robotnikom w tym czasie przejściowym.

ŻĄDANIE NADZWYCZAJNYCH PEŁNOMOCNICTW.

W gospodarce państwowej, którą dotąd kierował Sejm, doszliśmy do takiego stanu, że tylko bardzo energiczna i zdecydowana akcja może nas uratować. Ponieważ niema widoków, aby rozdarty wewnętrznie Sejm na to się zdobył, dlatego rząd wystąpił z projektem, aby Sejm udzielił rządowi na przeciąg jednego roku **nadzwyczajnych pełnomocnictw**, upoważniających z góry rząd do przeprowadzenia wszystkiego, co się okaże koniecznem do uzdrowienia Skarbu i reformy waluty, bez uprzedniego odnoszenia się do Sejmu. Projekt ten będzie przedstawiony Sejmowi po Nowym Roku. Prawdopodobnie Sejm na to się zgodzi, chociaż to bardzo ogranicza jego władzę, inaczej bowiem grozi nam **kuratela obcych państw.**

ROZPRAWA I GŁOSOWANIE NAD VOTUM ZAUFANIA.

Rozprawa nad oświadczeniem p. Grabskiego wykazała, że wszystkie dotychczasowe stronnictwa prawicowe, t. j. ósemka, Piast, Katol.-ludowi i Chliboroby oświadczyły się za nowym rządem. Przeciw oświadczyli się żydzi i inne mniejszości narodowe. Natomiast polskie stronnictwa lewicowe: „Wyzwolenie" i socjaliści zapowiedziały, że wstrzymają się od głosowania. Oznacza to, że wprawdzie nie wyrażają nowemu rządowi zaufania, jednak **nie zamierzają bezwzględnie go zwalczać**, co oczywiście ułatwi rządowi pracę. Głosowanie dało następujący wynik w cyfrach. Za rządem: 193 głosy, przeciw: 76, kartek białych 170.

WYBOR MRSZAŁKA SEJMU.

Marszałkiem Sejmu ponownie został wybrany p. Rataj.

P. PREMJER GRABSKI O REFORMIE ROLNEJ.

Wyjaśniając po skończonej dyskusji niektóre ustępy swego ekspose, co do reformy rolnej dał p. Grabski następujące wyjaśnienie:

Zaznaczyłem w swem przemówieniu, że jednym z motywów szybkiego działania w zakresie naprawy skarbu jest to, że postępy i w dziedzinie szkolnictwa i w dziedzinie reformy rolnej i udoskonaleń społecznych stają się niemożliwe, jeżeli naprawa skarbu nie zostanie szybko dokonana, i to nietylko dlatego, że bądź co bądź każda reforma wymaga pewnych nakładów ze strony skarbu, lecz także dlatego — i to jest największa trudność, że przy złym stanie skarbu i waluty niema kredytu, a przy braku kredytu, reforma, która daje warstwom biednym możność stworzenia sobie nowego warsztatu pracy, jest fikcją i przynosi korzyść tylko tym, którym ta reforma jest najmniej potrzebna, mianowicie bogatszym warstwom wśród włościan. **Najbiedniejsze warstwy włościańskie bowiem mają możność korzystania z reformy rolnej tylko przy dobrej walucie.** I dlatego dobra waluta jest absolutnie niezbędna — to mówiłem tutaj z najgłębszego przekonania — żeby reforma rolna mogła przynieść ten wielki pożytek, który przynieść powinna. Drugi ustęp wymaga jeszcze bliższego wyjaśnienia. Mówiłem, że rząd będzie się starał, żeby naprawa skarbu dała się osiągnąć bez narażenia zdobyczy w postępie społecznym. Za jedną z takich zdobyczy uważam **ustawę o reformie rolnej**, która została usankcjonowana, która jest prawem, i zawsze byłem daleki od mniemania, żeby ta reforma była przeszkodą dla sanacji skarbu. Inne są przeszkody, ale nie ta ustawa. Przeszkodą do reformy rolnej jest zły stan waluty Ta ustawa, **dopóki mamy zły stan waluty**, nie może przynieść pożytku, do jakiego jest przeznaczona.

SENAT.

W tym czasie Senat odbył dwa posiedzenia, na których zatwierdził kilkanaście układów międzynarodowych, które Polska zawarła z innymi państwami, ustawę o wypuszczeniu bonów i wysłuchał ekspose p. Grabskiego. Dyskusję nad tem ostatniem odroczył Senat do dnia 9 stycznia.

Deklaracja

posła Ignacego Jasińskiego, prezesa Klubu katolicko-ludowego, złożona w Sejmie podczas dyskusji nad exposé prezydenta Rady Ministrów Wł. Grabskiego.

Wysoki Sejmie! Imieniem Klubu katolicko-ludowego składam następujące oświadczenie:

Stojąc na stanowisku bezwzględnie szybkiego załatwienia konieczności państwowych i niezwłocznego przeprowadzenia uzdrowienia gospodarki finansowej i walutowej w państwie, Klub katolicko-ludowy nie może odmówić poparcia obecnemu rządowi.

Nauczeni jednak smutnem doświadczeniem, że szumne oświadczenia i programy niejednego z poprzednich rządów pozostały tylko na papierze, ufamy, że obecny rząd wejdzie na drogę realnego działania.

Poruszone przez p. premjera zagadnienia naprawy skarbu nie są nowemi; nową jest tylko zapowiedź, że rząd wystąpi z żądaniem udzielenia mu pewnych pełnomocnictw, za czem, o ile to będzie w interesie naprawy skarbu po zapoznaniu się z odnośnemi żądaniami w tym kierunku idącymi chętnie się oświadczymy.

Zaznaczamy, że czas do ratunku jest ostateczny, że musi się przejść od słów do czynu, a mając nadzieję, że nowy rząd bardzo nieznacznie politycznie zabarwiony, a mający prawie przygotowany teren do działania, zacznie działać, oświadczamy, że nie odmówimy mu votum zaufania.

Jest źle w Polsce, ale.... nie wszystkim.

Jest źle w Polsce — mówią wszyscy — mówi to nie tylko ten, który to zło odczuwa, ale narzekają także i ci, którzy podorabiali się wielkich majątków od czasu, kiedy Polska wyzwoliła się z pęt niewoli. Narzekaniem swym chcą oni odwrócić od siebie uwagę, ażeby im nie psuto interesów — w duchu jednak proszą Boga, ażeby takie czasy trwały wiecznie.

Trudno mi się tu rozwodzić nad wszystkimi dorobkiewiczami, bo na to trzebaby całe księgi pisać, nie można jednak pominąć niektórych, którzy dorabiają się ze stratą dla Państwa i pewnych jednostek.

Mamy w Polsce całą falangę kupców różnych kategorji, którzy operują po wsiach i targach. Kupcy ci, a właściwie pośrednicy, naganiacze i zaganiacze, nie płacą w znacznej mierze żadnych podatków, a w najlepszym razie mają patenta niskich kategorji na skórki lub kury a handlują wszystkiem, co im pod rękę wpadnie, przez co tracą ci kupcy, którzy płacą wielkie podatki i tymi produktami handlują. Władze widzą to, ale dziwnem jest, że patrzą na to przez palce, a w najgorszym razie wyganiają ich z targu, nie pociągając ich do odpowiedzialności. Ponieważ wykupują oni znaczną ilość towarów, żywych i martwych, przez to kupcy, opłacający podatki, ponoszą wielkie straty, bo nie mogą kupić wprost z pierwszych rąk takiej ilości towarów, jakiej potrzebują na zamówienia i zmuszeni są kupować od pośredników, z drugich rąk, a nawet z czwartych rąk, naturalnie znacznie drożej, przez co ceny rosną w górę.

Szczególniejszą uwagę należałoby zwrócić na tych, którzy kupują świnie, pakują zabite do pak i posyłają rzekomo na Śląsk, a właściwie idzie to do Niemiec. To samo dzieje się z masłem, jajami i mięsem. Także mamy masę zaganiaczy zbożowych, którzy kupione zboże odstępują kupcom z zarobkiem, nic więc dziwnego, że kupcy muszą to zboże drożej oferować, bo kupują je z drugich rąk.

Największą jednak bolączką to jest los inwalidów wojennych. Jakkolwiek śliczną ustawę uchwalił nasz Sejm, że inwalidom należy nadać trafiki, oraz różne koncesje, jednak prawdziwie biedny inwalida z tej ustawy korzystać nie może, bo nie ma na to środków.

Jest środek jeden, któryby mógł zabezpieczyć byt przynajmniej paru inwalidom, najwięcej procentowym, którzy nie są w stanie na kawałek chleba zarobić. Tym sposobem może być oddanie hurtowni tytoniowych związkom, względnie kilku inwalidom, a nie jak dotąd, poszczególnym jednostkom.

Każdy to widzi, że te jednostki, które otrzymały składownie, porobiły się naraz wielkimi panami i w tak krótkim czasie dorobili się miljardowych majątków, że nie do uwierzenia. Prawie każdy postawił kamienicę, a nawet, jak mówią, że hurtownik z Żabna sprowadza samochód! Hurtownicy ci nie wiedzą, gdzie mają swoje dochody lokować i skupują dolary, a na zakupno tytoniu uzyskują kredyt od rządu i to nieraz dzięki poparciu pp. posłów. (Ładnie to ze strony rządu, ale, zdaje mi się, że każdego już dziś stać, ażeby miał swój kapitał).

Niesłuszną także rzeczą jest, ażeby z podwyżki tytoniowej korzysali trafikanci, ze stratą dla Państwa. Na takiej każdej podwyżce zarabiają hurtownicy miljardy i zadzierają nos coraz wyżej, nie chcąc nieraz swemu koledze inwalidzie podać ręki.

Gdy jednak Rząd Polski chce być tak hojnym i wspierać inwalidów, niechże wspiera kilku a nie jednego. Jestem pewny, że z dochodu jednej hurtowni może mieć zapewniony byt pięciu inwalidów. Starają się niektórzy inwalidzi o uzyskanie sklepów tytoniowych po miasteczkach, gdzie są tylko hurtownie, tomu jednak z wszelkich sił starają się przeszkodzić hurtownicy (ładni koledzy) wywodząc, że to zbyteczne. Jeżdżą oni w tej sprawie nawet do pp. Posłów z prośbą o poparcie. Dlatego proszę pp. Posłów w imieniu inwalidów i wdów, ażeby takich spraw nie popierali — jakkolwiek czują sympatję do pp. hurtowników. Natomiast proszę, ażeby pomogli tym, którzy się o sklepy tytoniowe starają, bo przez to dadzą chleb do ręki kilku a nie jednemu i zyskają sobie wdzięczność i szacunek ogółu.

Obserwator.

Mowa posła Bronisława Greissa

wygłoszona w Sejmie dnia 12-go grudnia w rozprawie nad ustawą o parcelacji i osadnictwie, wśród burzliwej wrzawy na lewicy i bicia w pulpity.

Wysoka Izbo! Sprawa, o której mówimy, t. j. sprawa parcelacji i osadnictwa, jest dalszym ciągiem ustawy o reformie rolnej, uchwalonej przez poprzedni Sejm dnia 10-go lipca 1919 roku. Smutne doświadczenie z ustawą o reformie rolnej nauczyło nas, że szybko i bez większego zastanowienia się robiona ustawa, może być tylko ustawą na papierze, a w życie nie da się wprowadzić. Tak stało się z reformą rolną, której przebłysk pokazano wprawdzie ludowi, lecz była dla niego nieuchwytną, bo stała się niewykonalną. A mam wrażenie, że i obecna ustawa o parcelacji i osadnictwie, znów jest tak pospiesznie, jakby na

kolanie robioną, nie na to, aby już gruntownie zaspokoić potrzeby, czyli ten głód i pragnienie ziemi u ludu, ale na to, aby uczynić jak najrychlej zadość wymaganiom „paktu", zawartego przez prawicę z piastowcami. Dlatego i ta ustawa nie jest i nie będzie zupełnie zadawalającą, bo nie daje pewności, że najuboższa ludność będzie mogła zdobyć ziemię i ją zagospodarować. Nie dość bowiem jest ustawę napisać i uchwalić, ale ważniejszą rzeczą jest tak zabezpieczyć jej racjonalne wykonanie, by znów nie sprawić ciężkiego i cierpkiego zawodu tym, którzy cierpiąc nędzę lub niedostatek, nie mają możności zdobycia sobie pracy i wołają od Sejmu i Rządu ratunku i natychmiastowego przyjścia im z pomocą przez nadanie im kawałka ziemi, z którego wyżywiliby i siebie i rodzinę. A przecież ludność uboga ma prawo żądać pomocy od Sejmu; ma prawo żądać ziemi od tych, który jej za dużo mają a nędznie na niej gospodarzą; ale tak samo odebranie tej ziemi, jak i jej nadanie, musi być prowadzone nie tylko po myśli ustaw ludzkich, ale także i zasad boskich, bo tylko te są gwarancją sprawiedliwego załatwienia sprawy. Lecz właśnie obecnie omawiana ustawa nie daje gwarancji, że z nadania ziemi będą korzystali ci, którzy jej najbardziej potrzebują, bo w dzisiejszych ciężkich warunkach walutowych, ani nie będą w stanie jej nabyć, ani nie będą w możności, choćby ją nawet nabyli, należycie jej zagospodarować. Trzeba spieszyć się z naprawą wartości naszej marki, z powstrzymaniem coraz straszniej wzrastającej drożyzny, jednem słowem, z naprawą naszych stosunków ekonomicznych i finansowych. Bo choć Rząd stworzy „Bank Rolny", który „w złotych" będzie udzielał pożyczki, czy myślicie Panowie, że uboga ludność z tych zwaloryzowanych pożyczek będzie mogła korzystać? Chyba na to, aby po dalszym spadku waluty, a silnym wzroście złotego, kilkakrotnie wyższym od wzrostu wartości ziemi, sprzedać na dług całą nabytą ziemię, zapłacić otrzymanymi pieniądzmi tylko część długu i jeszcze jako bezdomni mieć dług do dalszej spłaty. Mógłbym stanowczo z góry oświadczyć, iż z tej reformy, czy parcelacji korzystać będą wogóle tylko ci, którzy są dziś zamożnymi gospodarzami i są w posiadaniu znaczniejszego kapitału. Ci ubodzy ludzie, potrzebujący ziemi, nie będą w możności zapewnienia sobie nabycia nawet najmniejszego skrawka ziemi. Dlatego raz jeszcze z naciskiem powtarzam, że chodzi o to, ażeby tej najuboższej warstwie naszego społeczeństwa, tej bezrolnej i małorolnej ludności zapewnić nie tylko nabycie, ale i możność zagospodarowania ziemi. I doprawdy serce mi się rozdziera na ten widok, co dzieje się w Sejmie, gdy tak ważną sprawę się omawia. Panowie z lewicy widocznie nie poczuwają się do obowiązku służenia temu ludowi, który ich jako swych przedstawicieli tu wysłał dla obrony ich własnych interesów. Gdy się tak ważna sprawa omawia, panowie z lewicy krzyczą, biją w pulpity, jednem słowem, do słowa przyjść nie dadzą; urządzają wprost karczemne awantury, które wstyd nie Sejmowi polskiemu i nie społeczeństwu, ale im samym przynoszą, dając ci, Panowie, dowód, że nie dorośliście do piastowania tak wysokiej godności poselskiej. Przemawianie w tej sprawie posła katolicko-ludowego jest dla Was, Panowie, solą w oku! Zdaje się Wam, Panowie, że tylko wy demagogją swoją macie prawo rządzić. Mam wrażenie, że głos uczciwego posła ludowca — posła katolicko-ludowego jest dla Was, Panowie z lewicy, strasznym wyrzutem sumienia za niedorzeczną demagogję, którą się niebacznie bawicie, jakbyście nie rozumieli, jak straszne mogą być z tego następstwa. Niszczycie wciąż buty biciem nogami w pulpity i dlatego widocznie tak zawzięcie domagaliście się podniesienia djet, aby mieć za co co pewien czas nowe obuwie sprawiać. Wyprawiacie w Sejmie awantury, których sami wstydzilibyście się na swym wiecu; staracie się przekrzyczeć własne sumienie, a ja pytam się, czy po to tu was wysłano i po to tu zasiadacie, aby nie dopuścić do obrad w tym czasie, gdy nędza przygniata miljonowe masy biednej ludności, a marka coraz niżej spada? Nie igrajcie Panowie z ogniem!

Tu nastąpiła przerwa w obradach, poczem p. poseł Greiss przemawiał przeciwko wnioskowi „Wyzwolenia". Wniosek odrzucono, a marszałek udzielił głosu p. Greissowi:

Drugą ważną rzeczą, na którą muszę zwrócić uwagę, to sprawa zaboru dóbr kościelnych. Jeżeli dziś jasno i szczerze mamy rozważać tę kwestję, to musimy tak samo jasno i dokładnie co do niej się wypowiedzieć. Stronnictwo nasze, jako stronnictwo katolicko-ludowe, zajmuje zupełnie zgodne stanowisko ze stanowiskiem duchowieństwa w tej sprawie, to znaczy nie jesteśmy przeciwko zaborowi dóbr kościelnych, jesteśmy jednak stanowczo przeciwko temu, ażeby ten zabór dóbr kościelnych dokonywał się bez poprzedniego porozumienia się ze Stolicą Apostolską, jako z tym najwyższym gospodarzem tych dóbr kościelnych, którego nawet artykuł 113 i 114 Konstytucji uznaje. Jeżeli Rząd dzisiaj przychodzi z tą kwestją, że należy dokonać zaboru dóbr kościelnych, a przewiduje także równoczesne porozumiewanie się ze Stolicą Apostolską, to ja muszę zapytać się, dlaczego Rząd nie wykorzystał do tej pory tylu miesięcy czasu, ażeby osiągnąć to porozumienie, ale właśnie teraz w ostatniej chwili, kiedy już ustawa przychodzi przed Sejm, kiedy mamy się wypowiedzieć, czy zgadzamy się lub nie na poszczególne jej artykuły, stajemy dopiero przed obietnicami, że jednak Rząd będzie się starał przeprowadzić pertraktacje dla uzgodnienia tej sprawy ze Stolicą Apostolską. Lecz choć jesteśmy za tem, iż należy dokonać zaboru dóbr kościelnych w porozumieniu ze Stolicą Apostolską, to jednak stanowczo zaznaczyć musimy, że o ileby Wysoki Sejm nie przyjął tego zastrzeżenia, że: „Zabór dóbr kościelnych ma się dokonać dopiero po uskutecznieniu porozumienia ze Stolicą Apostolską, w takim razie musielibyśmy się wypowiedzieć przeciwko tej ustawie i przeciwko niej głosować! Mamy bowiem wrażenie, że chodzi tu o to, ażeby Duchowieństwo, po zabraniu ziemi, zdać zupełnie na jałmużnę na utrzymanie się z łaski własnych parafjan. Rozumiem doskonale, że Duchowieństwo i na to się zgodzi, o ile taką będzie wola jego przełożonych; Kościół i Duchowieństwo w swojej erze dziejowej przechodziły także i taką erę męczeństw, jak na przykład we Francji, gdzie Duchowieństwo było skazane na jałmużnę, a jednak żyło i walkę z Kościołem i walkę z bezprawiem przetrwało! Duchowieństwo przetrwa wszystkie szykany i zamachy, bo mu przyświeca idea Wielkiego Świętego Kościoła i ta idea zwycięży wszystkie trudności! Ale zato pozbawienie Duchowieństwa środków do życia odbiłoby się najbardziej na ludności samej parafji, która albo straciłaby w zupełności opiekuna duchowego, albo musiałaby przyjąć księdza wyłącznie na swe utrzymanie. Dlatego też tutaj nie dość jest zastrzegać się, że unormuje się odpowiednie utrzymanie dla Duchowieństwa po zaborze dóbr. Będzie to bowiem zależało od pewnych widzi-mi-się tego czy innego Rządu i tutaj jasno kwestję postawić musimy. My musimy żądać tego, ażeby pewna ilość ziemi zostawioną była dla proboszcza, jak też ażeby pewna ilość ziemi, która ma przejść na parcelację, oddana była do użytku służby kościelnej, to jest organistów, grabarzy, kościelnych

i innych. którzy w pierwszym rzędzie przecież na to zasłużyli, ażeby mogli korzystać z tej ziemi, która ofiarowizną nadaną została Kościołowi.

Trzecią zaś sprawą, którą podnieść muszę, jest następująca. Dzisiaj Duchowieństwo walczy z ciężkimi warunkami nie tylko o utrzymanie dla siebie, ale także i utrzymanie kościoła i budynków parafjalnych. Te ciężary spoczywają dzisiaj na ludności parafji, która przy waloryzacji podatków, będąc obarczoną podatkami, nie bardzo będzie mogła ponosić ciężary na utrzymanie kościoła. Jeżeli jednak my dzisiaj nie zastanowimy się nad tem, ażeby tak kościół, jak i plebanję, oraz budynki plebańskie zabezpieczyć przed zniszczeniem, a z drugiej strony zabezpieczyć ludność parafji przed pewnymi nowymi wielkimi ciężarami na te cele, w takim razie może zajść groźba, że kiedyś zabraknie nie wiernych Kościołowi, ale wiernym zabraknie pasterza. W wielu parafjach bardzo wiele kościołów, jak i budynków plebańskich jest zupełnie zniszczonych, lub zagrożonych. Jeśli się dziś nie pospieszy tym wszystkim budynkom z pomocą w odbudowaniu, jeżeli nie zabezpieczymy tych budynków, to w ciągu kilku lat mogą zniszczeć.

Najwznioślejszym ideałem tej ludności dzisiaj, moralną podporą w najcięższych i najtrudniejszych walkach życiowych, w najcięższych chwilach bytu i cierpienia jest właśnie Kościół św., który podtrzymuje ludzkość przed upadkiem. Jeżeli jednak my odbierzemy ludowi możność schodzenia się w kościele na nabożeństwa i naukę, odbierzemy mu możność posiadania kapłana, któryby wzmacniał moralnie i nawoływał lud do życia według praw boskich i ludzkich, to pytam Panów, co się z tym ludem stanie? Dlatego też proszę Wysoką Izbę, ja przychodzę tutaj z poprawką, z małym dodatkiem do art. 1-go ust. a, **ażeby w tych wszystkich parafjach, w których kościoły są zniszczone, albo zrujnowane czy to wojną, czy starością,** w których zachodzi konieczna potrzeba budowania nowego kościoła, czy też nowej plebanji, czy nowych budynków gospodarczych lub ich naprawy, **ażeby w tych wszystkich parafjach odpowiednie władze duchowne miały prawo sprzedawać odpowiednią ilość ziemi na wybudowanie kościołów, budynków plebańskich, czy też plebanji.** Jeżeli w ten sposób uczynimy poprawkę do art. 1-go, bezwątpienia uwolnimy ludność parafji od jej ciężarów i obowiązków, a z drugiej strony damy dowód, że nie tylko wyciągamy rękę po ziemię, aby się stać tymi sprawiedliwymi ludźmi, zabierającymi ziemię tym, którym nie potrzeba, a dają tym, którzy jedynie z niej wyżyć mają, ale także damy dowód, że stoimy na straży moralności i czystości duszy naszego narodu i jego duchowego rozkwitu.

Proszę Wysoką Izbę o przyjęcie mej poprawki do art. 1-go.

(Oklaski na prawicy i centrum, wrzawa na lewicy i bicie w pulpity).

Nowy Rok w dawnej Polsce.

Okres Świąt Bożego Narodzenia zowie lud polski po dziś dzień „godami“. W wigilję, z blaskiem pierwszej gwiazdy, usiada się do stołu „na gody“. U „godowego“ stołu gromadzą się swoi i „goście“. Wraz z gospodarzami zasiada starym obyczajem służba. Siadają i ci, co się dopiero „godzą“ i ci, którym „ugoda“ się skończyła i idą służyć gdzieindziej. — „Gościnni“ gospodarze „godnie“ wszystkich przyjmują.

Ciekawa gra wyrazów: gody, gość, gościnny, ugoda, godzić się, godnie i t. d.

Wszystkie te wyrazy pochodzą od starosłowiańskiego słowa „god“. God — znaczy rok. Rosjanie po dziś dzień rok „godem“ nazywają.

Ponieważ zaś w wiekach średnich Nowy Rok poczynano w dniu Bożego Narodzenia, przeto dzień wigilijny i pierwsze święto, w których to dniach kończy się stary, a poczyna nowy rok, „godami“, czyli rokami nazwano. Z pogańskich jeszcze czasów zachował się zwyczaj wspólnego ucztowania w te dni. Stąd też i tę ucztę nazwano „godami“, a tych, co na nią przybywali „gośćmi“. Gospodarze, aczkolwiek „gościnni“, bo sprawiający „gody“ nie wszystkich mogli przyjmować. Ci, co do wspólnego stołu zasiadali musieli być tego „godnymi“.

A ponieważ do służby najmowało się najmniej na rok, czyli „god“, stąd ów najem „ugodą“: a najmowanie „godzeniem“ nazwano.



Grota Betlejemska.

Jak wszędzie, tak i w Polsce składano sobie w dniu Nowego Roku życzenia. Zwyczaj ten najpilniej uprawiała młodzież.

Ponieważ dawniej szkoły mieściły się przy klasztorach, a między dziatwą było wiele ubogich, przeto klasztor dawał tym biednym mieszkanie, a poczciwa ludność żywiła. Uczeń, „żakiem“ wówczas nazwany, chodził co dnia do wyznaczonego mu domu z garnuszkami, w które dawano mu jedzenie.

Gdy przyszedł dzień Nowego Roku, zbierali się żaczkowie w gromady i obchodzili wszystkie te domy, gdzie ich żywiono. Składali wdzięczne życzenia, a potem śpiewali, zawsze coś takiego, coby „dobrodziejów“ i domowników uweseliło. Śpiewano n. p. kolędę:

„Na szczęście na zdrowie, na ten Nowy Rok
Żeby wam się darzyło w komorze
W oborze
Kielo kołków, telo wołków;
Kielo jedlicek, telo cielicek!“

Gdy później zaczęto i przy wiejskich kościołach uczyć dzieci kmiece, zaczęła uczniów miejskich naśladować młodzież wioskowa, chodząc „za nowem latkiem“ po chatach i do dworu, winszując i zbierają w podarkach smaczne kęski na wieczorną biesiadę. Powinszowania wiejskich dzieciaków stosowały się do spraw rolników. Śpiewano przeto:

„Żeby wam się rodziło:
żytko — jak korytko,
pszenica — jak rękawica,
bób — jak żłób,
owies — jak skopiec,
len — jak pień".

Ale nie tylko drobna dziatwa chodziła po kolędzie. Chodzili i dorośli, najczęściej parobczaki. Dawniej, gdy w Polsce była obfitość dzikich zwierząt, noworoczni kolędnicy, dla dodania wesołości i pobudzenia szczodroty po domach, oprowadzali młodego wilka, niedźwiadka lub tura. W braku żywych zwierząt, przebierano się w ich skóry, a stąd powstało stare przysłowie: „biega, by z wilczą skórą po kolędzie". W braku skór przebierano się w zwyczajny kożuch, odwrócony włosem na wierzch, lub płachtę, z drewnianą głową kozią. Zwyczaj ten, „turoniem" powszechnie zwany, przechował się w wielu okolicach po dziś dzień.

W „stary rok" zbierano się gromadnie i przy towarzyskiej zabawie płatano sobie różne figle. Wyciągano brony i wozy na kalenice, zapierano drzwi po domach z zewnątrz, przebierano się i straszono i t. p.

Uprzywilejowaną potrawą tego wieczoru była „lemieszka", sporządzona z mąki pszennej, żytniej lub hreczanej. Przy jedzeniu uderzano się łyżkami po policzkach i mazano tą lemieszką sąsiadom okna, na znak, żeby w ciągu nowego roku mieli wszyscy dostatek chleba w ustach i po domach.

Przy powitaniu Nowego Roku obsypywano się wzajemnie owsem z życzeniem obfitego urodzaju. Ci, co obchodzili domy z powinszowaniem, nosili owies w rękawicy i na każdy róg stołu sypali po szczypcie, aby tak potem wszystkie rogi założone były chlebem.

Był też w Polsce powszechny zwyczaj figlarnego kradzenia sobie różnych rzeczy w ten wieczór i wykupywania ich nazajutrz. Za wykupne wyprawiano w dniu noworocznym biesiadę.

Zwyczaj ten, powszechny niegdyś u możnej szlachty, był nieraz powodem licznych krotochwil.

Wszystkie te dawne zwyczaje nasze cechuje wielka swoboda ducha, wesołość i miłość. Dziś one zamierają. Snać nie odpowiadają dzisiejszemu duchowi czasu.

Wzleć Orle Biały.

Wzbij się nasz biały orle w lazury
nad jasne słońce, nad czarne chmury!
Wzleć orle biały
w promieniach chwały.
Wyleć w niebiosa aż przed tron Boga,
gdzie wszystkim ludziom znaczona droga.
Wzleć orle biały i t. d.
Opowiedz Temu, co światem włada,
że tu, w ojczyźnie, wiara upada.
Wzleć orle biały i t. d.
Powiedz Mu także, że kraj znękany
nie wie, gdzie szukać Pana nad pany.
Wzleć orle biały i t. d.
Że źli kraj ciągną w jarzmo szatana,
nie chcą uważać Ciebie za Pana.
Wzleć orle biały i t. d.
A potem Panu powiedz ptaszyno,
że nam chcą zepsuć młodzież niewinną.
Wzleć orle biały i t. d.
Że znieprawiają w narodzie ducha
i nikt przykazań Bożych nie słucha.
Wzleć orle biały i t. d.
I proś, o ptaku ty srebrnopióry,
by miłosiernie Bóg pojrzał z góry.
Wzleć orle biały i t. d.
Aby rozjaśnił tę straszną dolę —
Tę, co znów grozi, cofnął niewolę.
Wzleć orle biały i t. d.

Stanisław Kozaczka.

Co pisze lud.

Jamnica Kunów.

Z życia Młodzieży.

Dzięki zabiegom Ks. Patrona W. Bialika powstało nowe Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej, które dnia 18-go listopada urządziło po poświęceniu nowej szkoły uroczystość t. zw. „Święto Młodzieży". Odbyło się ono wspólnemi siłami druhów z sąsiednich stowarzyszeń. Uroczystość rozpoczęto śpiewem: „Witaj Kostko Stanisławie". Wygłoszono kilka deklamacyj. Szczególnie podobała się deklamacja sekretarza miejscowego stowarzyszenia, prezesa z Chełmca, St. Hejmeja, prezesa z Januszowy, sekretarza z Piątkowy.

Na końcu przemówił sekretarz okręgowy, Zdzisław Jeż. Wskazał młodzieży drogę, którą ma postępować, by wyróść na dzielnych członków społeczeństwa. Powiedział, że jest chlubą, siłą, podporą i nadzieją Ojczyzny. Również zwrócił się do starszych z prośbą o popieranie stowarzyszeń. Ludność tamtejsza okazała ofiarność i dobrą wolę, bo przybyła tak licznie na „Święto Młodzieży", że w dużej sali szkolnej pomieścić się nie mogła i z sieni lub z pola przysłuchiwała się całej uroczystości, a następnie złożyła 810 000 Mkp. na sztandar Związku parafialnego młodzieży. Wiele radości sprawił obecnym prof. Kostański, wygłaszając bardzo wesoły monolog. Zaszczycili swoją obecnością „Święto Młodzieży": WP. Starosta Tadeusz Kępiński, WP. poseł Ignacy Jasiński, WP. Kostański, inż., Inspektor szkolny WP. St. Stobiecki, oraz liczni goście z Nowego Sącza i Nauczycielstwo z okolicy.

Wszystkich gości i druhów, którzy brali udział, podejmowali uroczyście tamtejsze nauczycielstwo WP. Łukaszowie. Ślemy Im za to serdeczne „Bóg zapłać", a młodemu Stowarzyszeniu „Szczęść Boże!"

Zdzisław Jeż, sekr. okręg. Zw. Ml.

Odrowąż, pow. Nowy Targ.

Protest przeciwko oszczerstwom „Sztandaru Chłopskiego".

W odpowiedzi na artykuł w „Sztandarze Chłopskim" Nr. 50 z dn. 9 grudnia 1923 r., mieszkańcy parafji odrowązkiej, z gmin: Odrowąż, Dział, Pieniążkowice, Załuczne, z oburzeniem potępiają niegodziwą napaść „Sztandaru Chłopskiego" na czcig Ks. Palucha, proboszcza z Odrowąża i oświadczają, że cały artykuł jest jednym kłamstwem, na jakie tylko zdobyć się może taki wyrzutek społeczeństwa, jakim jest „Sztandar Chłopski". Autorowi zaś tego artykułu, tej parszywej „owieczce", wyrażają najwyższą pogardę z oświadczeniem, że uczciwi mieszkańcy parafji nie mają nic wspólnego z tą parszywą „owcą" — a **Ks. Proboszczowi Paluchowi wyrażają swą cześć za Jego**

długoletnią, wytrwałą i owocną pracę dla Kościoła i społeczeństwa.

W imieniu mieszkańców i Rad gminnych naczelnicy gmin:

Odrowąż: **Franciszek Gall.** — Dział: **Jan Fiedor,** wójt. Pieniążkowice: **Stanisław Spral,** wójt. — Załuczne: **Jan Babicz,** wójt.

Uwaga od Redakcji: Od samego początku swego powstania „Sztandar Chłopski" pisze na Duchowieństwo katolickie artykuły tak ohydne i oszczercze, że po prostu ze zdziwienia wyjść nie można że p. Putek, szczycący się wysokim stopniem naukowym „doktora praw", nie wstydzi się ostentacyjnie podpisywać się jako naczelny redaktor tego pisma. Panie Doktorze, czyż nie wstyd Pana, że ludzie prości i niekształceni muszą prostować w imię prawdy Pańskie oszczerstwa?! Czyżby Pan uważał, że wojowanie oszczerstwem należy do rekwizytów postępowej polityki ludowej?! Świadczyłoby to bardzo smutnie o Panu, jako polityku ludowym.

Szczawnica wyżna.

Mamy tu dotychczas małe odbicie stosunków na wzór czasów minionych, nowe prawo pięści i kija, stosowane na obywatelach w Urzędzie gminnym w Szczawnicy wyżnej.

12 b. m. zgłosiła się do Urzędu gminnego p. Marja Drozdowska, żona majstra stolarskiego, o wyjaśnienie \[illegible\] orzeczenia, wydanego przez Starostwo w Nowym Targu. Znajdujący się w Urzędzie gminnym pisarz gminny i organista Gabrjel Wirstnik zadośćuczynił temu żądaniu 65-letniej staruszki w ten sposób, że zaczął ją okładać pięściami po głowie i plecach i grozić, że ją wraz z całą rodziną do kryminału zamknie.

Pomału, panie pisarczyku! Urząd publiczny to nie karczma, obywatele zaś tutejsi to nie matka twoja biedna, którą biłeś i wyrzuciłeś od siebie z mieszkania. Nam do kryminału dalsza, ale tobie bliższa droga, a pomny bądź przysłowia, że nie należy czynić drugiemu tego, co tobie zapewne niemiłem będzie.

Proszony o interwencję w tej sprawie przodownik Policji państw., p. Nowak, zapewne przez wzgląd na zażyłe stosunki z Wistnikiem odmówił takowej, a każąc się stronie żalącej wynieść z kancelarji, ze słowami: milcz, stul pysk, bo i ty tak dostaniesz, drzwi za nią zatrzasnął.

Oto są kwiatki, rosnące bujnie na niwie naszych tutejszych publicznych urzędów.

Panu Wirstnikowi zalecamy, aby zmienił urząd gminny na klub bokserski, bo tam będzie odpowiedniejszy. P. Nowakowi nie życzymy, by go nie spotkał los ex-żandarma Rączki, gdyż noszenie na ramieniu zwyczajnej łopaty i kilofa zamiast karabinu nie należy zapewne dla takich panów do przyjemności. **Eles.**

Nowy Sącz.

Młodzież męska parafji Nowy Sącz obchodziła w tym roku uroczystość św. Stanisława Kostki wśród osobliwych okoliczności. Przygotowaniem do tej uroczystości były rekolekcje pod przewodnictwem Najprzew. Ks. Dr Ciernaka. Druhowie Terlecki i Zamorski wykonali artystyczne ogłoszenia ze szczegółowym programem głównej uroczystości.

W niedzielę dnia 25 listopada o godz. 9 zebrało się w kościele parafjalnym około 700 młodzieńców. Prezesi sześciu Stowarzyszeń młodzieży polskiej z parafji wprowadzili przed wielki ołtarz nowy sztandar, który niósł strojnie przybrany druh chorąży Łukasz Kowalik. Koło sztandaru zasiedli jako przedstawiciele chrzestnych rodziców: WP. Radca Starosta Kępiński, Marszałek powiatu Stadnicki wraz z żoną, poseł Jasiński Ignacy, Podpułk. Kowsan na czele reprezentacji Dowództwa I. p. s. p., Inspektor szkolny Stobiecki z żoną, Dyrektor P. K. K. P. w Nowym Sączu Bogucki i znana ze społecznej działalności jego żona P. Bogucka, właścicielka największej fabryki ślusarskiej WP. Rossmanithowa, Sekretarka Ligi Kobiet WP. Szyrajew, zaś w imieniu wsi naczelnicy gmin i gospodynie Anna Jurczakowa z Małej Wsi i Katarzyna Potoczkowa z Rdziostowa. Po drugiej stronie nawy stanęła ze swoim sztandarem organizacja „Czytelnia Katolicka".

Uroczystość rozpoczął miejscowy Proboszcz Najprzew. Ks. Infułat Dr Alojzy Góralik. W dłuższem przemówieniu objaśnił, co znaczą obrazy sztandaru: Matka Boska Częstochowska i Św. Stanisław Kostka, następnie poświęcił sztandar i rozpoczął nabożeństwo. Kazanie okolicznościowe wygłosił Ks. Bialik, Patron Stow. Podczas Mszy św. śpiewał chór młodzieży, zaś wszystka młodzież przystąpiła do Komunji św.

Nabożeństwo skończyło się dość późno, mimo to zarówno starsi, jak i młodzież, choć na czczo, udali się w pochodzie ze sztandarem do „Sokoła" na uroczysty Poranek ku czci św. Stanisława Kostki. Tu spotkaliśmy Przyjaciół Młodzieży ze wszystkich sfer między innymi Przew. Ks. Haducha z delegacji Ks. Jezuitów.

Najpierw przywitała wszystkich pełna orkiestra 1 p. s. p. Przy dźwiękach muzyki odbyło się wbijanie pamiątkowych gwoździ do sztandaru. Najprzód wbijano gwoździe dawniej zapłacone, pozłacane i posrebrzane z wypisanemi imionami i nazwiskami ofiarodawców, później inne bez napisów, razem w liczbie około 100.

Program Poranku rozpoczął Sekretarz Okręgu i Prezes Stow. miejscowego Zdzisław Jeż. W „Słowie wstępnem" wyraził wielką radość młodzieży z powodu otrzymania sztandaru, ale zarazem i wdzięczność dla tych wszystkich, którzy swojemi datkami, czy innemi ofiarami przygotowali młodzieży tak wielką uroczystość. „Manifest młodości" Waśkowskiego deklamował z wielką siłą najokazalszy z druhów, Hejmej Stan., Prezes Stow. Mł. Pol. z Chełmca Polskiego. Mółka Stan., prezes z Januszowej, wygłosił „Proroctwo Ks. Konarskiego o przyszłości Polski z życia młodzieży".

„W to święto nasze" — przemówienie o św. Stanisławie Kostce wygłosił z porywającą werwą Józef Potoczek, prezes Stow. Mł. P. ze Świniarska. Niemniej śmiałe były dwie następne deklamacje: „Dla młodzieży" — wygłosił Lach Władysław, Sekr. Stow. Mł. P. z Piątkowej i „Oda do młodości" — wygłosił Kupiec Józef, Sekr. Stow. Mł. Pol. z miasta N. Sącza.

Wrażenie było nie do opisania. Publiczność ze zdumieniem i z niedowierzaniem patrzyła na ten wspaniały popis młodzieży pozaszkolnej, tak wiejskiej jak i miejskiej. Młodzież, która po brzegi wypełniła olbrzymią salę, patrzyła z zapartym tchem na swoich kolegów, jakby na jakich bohaterów. Ale bo też Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej wychowują bohaterów. Stowarzyszenia nasze żądają od druhów praktyk religijnych i przez to dźwigają z upadków moralnych młodzieńców słabej woli, a nawet dają im moc ducha taką, jakiej nie znajdą w żadnych innych stowarzyszeniach. Stowarzyszenia nasze nie zależą od tej czy innej osoby, choćby nawet duchownej, ale ostoją ich są dyecezjalne Sekretarjaty i wogóle Kościół katolicki, dlatego też potrafią dać młodzieży prawdziwe wychowanie i religijne i narodowe. I czuliśmy ten serdeczny związek z Kościołem. Z okazji poświęcenia sztandaru otrzymaliśmy gratulacje od Zarządu dyecezjalnego Stowarzyszeń, a nawet sam Najprzewielebniejszy Ks. Biskup Ordynarjusz raczył nam przesłać własnoręcznie pi-

smo z arcypasterskiem błogosławieństwem dla „ukochanej młodzieży".



Obrazek zimowy z Podhala.

Mając zapewnioną taką opiekę możemy śmiało zawsze i wszędzie podejmować naszą pracę organizacyjną i mimo trudności pewni jesteśmy powodzenia.

Była już godzina 1 po południu, więc ks. Patron zakończył uroczystość. Podziękował Starszym za tyle życzliwości okazanej młodzieży, wyraził uznanie Stowarzyszeniom młodzieży za ich pracę, a zwłaszcza za to, że z ogólnej sumy kosztów sztandaru koło 50 dolarów, wielką część złożyła sama młodzież (hojny początek dali reemigranci z Ameryki: druh Józef Szczurek z Piątkowej i Michalikowie z Jamnicy, wpłacając po 5 dolarów na sztandar). Ks. Patron zachęcił Stowarzyszenia młodzieży z parafji Nowy Sącz, by każde w swojej gminie urządziło z okazji „święta młodzieży" uroczyste powitanie sztandaru.

W końcu wyraził życzenie, by ten poświęcony sztandar zgromadził wszystkich młodzieńców w Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej do walki z wszelkiem zgorszeniem i do pracy w duchu religijnym dla Ojczyzny.

Za Sekretarjat okręgowy w Nowym Sączu

Zdzisław Jeż.

Januszowa, pow. Nowy Sącz

Tegoroczna uroczystość ku czci św. Stanisława Kostki połączoną została z poświęceniem sztandaru wspólnego dla wszystkich Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej w parafji Nowego Sącza. Druhowie nasi brali najpierw udział w rekolekcjach, zaś w dniu 25 listopada przystąpili do wspólnej Komunji św. i byli w „Sokole" na uroczystym Poranku młodzieży. Tam prezes naszego Stowarzyszenia, Mółka St., wygłosił między innymi deklamację i wbił do sztandaru gwóźdź pamiątkowy.

Jednak Stow. nasze osobno jeszcze tego samego dnia uczciło św. Stanisława Kostkę. Przystroiliśmy, jak tylko umieliśmy, najpiękniej wieńcami i żywymi kwiatami salę szkolną, zwłaszcza obraz św. Stansława K., zaprosiliśmy na tę uroczystość całą gminę. O godz. 3 popoł. przybył Ks. Bialik, Patron Stowarzyszenia i Sekretarz okręg. druh Jeż Z. z Nowego Sącza.

Ks. Patron objaśnił jaki cel tej uroczystości. Podziękował WPanu kierownikowi szkoły Januszowi że przygotował to „Święto młodzieży" i zapowiedział, iż Zarząd Stow. cały dochód z tej uroczystości przeznacza na sztandar młodzieży. Zaśpiewaliśmy najpierw: „Aniele Ziemski". Potem prezes Mółka St. wygłosił długie, bardzo serdeczne przemówienie: „Opieka św. Stanisława K. nad Ojczyzną, a zwłaszcza nad polską młodzieżą". Druh Jan Poręba deklamował śmiało „Odę do młodości". Prezes z Chełmca pol., Hejmej, wygłosił wspaniały „Manifest Młodości".

Następnie odegrano przedstawienie: „Na nową drogę życia". Występowali w niej druhowie: Stan. Mółka, Wojciech Łęczycki, Jan Poręba, Wład. Poręba, Roman Leśniak i Ignacy Sobczyk. Sztuka podobała się wszystkim. Goście byli niezwykle uradowani. Wówczas Sekretarz okręg. zwrócił się do rodziców z apelem, by młodzież z całem zaufanie oddawali pod sztandar dziś poświęcony, gdyż w Polsce wtedy dopiero będzie dobrze, gdy młodzież wyrośnie w poszanowaniu prawa Bożego i stanie się nawskróś religijną. Zakończyliśmy uroczystość pieśnią: „Boże coś Polskę".

Roman Leśniak, sekr. **Mółka Stanisław,** prezes Stow.

KRONIKA.

MILJONÓWKA. W ostatniem ciągnieniu wylosowano Nr. 2.673.515, sprzedany w Wilnie.

P. PREZES RADY MINISTRÓW U NUNCJUSZA PAPIESKIEGO. W niedzielę, dnia 23 grudnia, prezes Rady Ministrów p. Wł. Grabski, złożył dłuższą wizytę Nuncjuszowi Apostolskiemu w Warszawie Mrs. Lauriemu.

RADZĄ NAD NAPRAWĄ SKARBU. Dnia 23 grudnia odbyła się pod przewodnictwem p. Wł. Grabskiego dłuższa narada nad sposobami naprawy skarbu. Specjalnie zastanawiano się nad tem, jak uchronić dochody skarbowe przed dewaluacją.

KTO MA DALEJ PROWADZIĆ ROBOTĘ P. KORFANTEGO. Prezes Rady Ministrów p. Grabski powierzył prowadzenie rokowań z kapitalistami, przemysłowcami i ziemianami o wpłacanie zaliczek większych na daninę majątkową, p. Stan. Widomskiemu.

KALENDARZ KÓŁEK ROLNICZYCH NA ROK 1924. Jak w roku ubiegłym tak i teraz ukazał się na półkach księgarskich Kalendarz Kółek Rolniczych na rok 1924, wydany wspólnemi siłami organizacyj rolniczych, grupujących w sobie Kółka Rolnicze całej prawie Polski. Kalendarz ten i wyglądem i treścią odbija od masowo rozpowszechnionych wydawnictw pochodzenia niemieckiego, rozrzuconych masowo nawet przez księgarnie polskie po całej Polsce.

Bogato i pięknie ilustrowany, zawiera artykuły wybitnych pisarzy polskich, cały szereg artykułów fachowych rolniczych, hodowlanych i t. p., obszerny poradnik gospodarski oraz cenny bardzo skorowidz władz, instytucyj, szkół rolniczych i zawodowych. Cena nadzwyczaj niska, dostępna jest prawie dla każdego. Cena zasadnicza 1 zlp. przy obecnym mnożniku księgarskim 400.000 Mkp.

Skład główny i ekspedycja w Małopolskiem Towarzystwie Rolniczem w Krakowie, Plac Szczepański L. 8.

GRECJA WYDALIŁA KRÓLA. Od dłuższego czasu wzmógł się bardzo w Grecji ruch republikański. Pod naporem tego ruchu musiał król grecki z królową opuścić Ateny i wyjechać z kraju. Następnie parlament grecki rozstrzygnie jaka forma rządów będzie w Grecji panującą. Republikanie starają się sprowadzić Venizelosa do kraju, ten jednak dotąd odmawia.

Brylantowy klub. Odłączywszy się od klubu „Piasta" ci posłowie, którzy wzorem Bryla porobili brylantowe inte-

resa na polityce ludowej, utworzyli osobny klub sejmowy. Klub ten został zaraz wzmocniony przez przystąpienie doń znanych nierobów i dotąd dziko grasujących posłów: Hipolita Śliwińskiego, Krempę i Wiewiórskiego. W prasie patronował im będzie p. Stapiński ze swoim organem „Przyjacielem Ludu".

Informacje.

W SPRAWIE WYJAZDU DO AMERYKI.

Dotychczas konsulat amerykański udzielał bez ograniczeń wizy żonom, jadącym do mężów w Ameryce, i dzieciom do lat 16. Obecnie to się zmieniło. Wizy udzielane będą tylko tym żonom i dzieciom, po które wyjadą ich mężowie i rodzice z Ameryki.

Rozmowa małorolnego z małodomnym.

Słuchajno małorolny! coś gazety bają,
Że wam ziemi ze dworów i z probostw dodają,
I mnie się to podoba, więc do was przystanę,
Może większą chałupę od Sejmu dostanę.
Bo mają duże domy panowie i kupcy,
Nawet chłopy niektóre, a my tacy głupcy,
Że się wraz z dzieciskami gnieciemy na kupie
W bylejakiej maleńkiej, ciasnej, starej ciupie!
Czyto na świecie żyją tylko małorolni?
Czyto posłowie dzielić tylko grunta zdolni?
Niechże, kiedy się w Sejmie zebrali znów w kupie,
Pomyślą także dla nas o większej chałupie!
Jak już dzielić, to dzielić wszystko do równości,
Niech raz znikną ze świata niesprawiedliwości,
Czy chłopy, czy szlachcice, czy hrabiów potomki,
Niech mają wszyscy równe i wygodne domki.
W miastach też — widzi mi się — kamienic za dużo.
Niektóre za mieszkania nikomu nie służą,
Jakieś są w nich muzea, kina i wystawy,
Jakieś ogromne sale do gry i zabawy,
Jakieś wielkie teatry, cyrki i kawiarnie,
Niech to wszystko bezdomny naród wnet zagarnie.
Rozebrać to czemprędzej i zrobić mieszkania,
Będą znowu posłowie mieć coś do rozdania.
Tak samo z ubraniami; jeden ma za dużo,
Drugiemu jedne portki połatane służą.
A jak jest z mieszkaniami, gruntem i okryciem,
Tak samo i z jedzeniem, paleniem i piciem,
Jeden je dużo, pije i pali do syta,
Drugi głodem handluje i nikt się nie spyta!

— — — — — — — — — — —

Na to rzekł małorolny: dobrze gadasz bracie,
Tylko czekaj cierpliwie, przyjdzie kolej na cię!
Więc po reformie rolnej, reforma mieszkania,
Potem reforma picia, jedzenia, ubrania,
A nawet, gdy znajdziemy poparcie Witosów,
Weźmiem się do reformy także papierosów,
I chcąc wszędzie okazać się sprawiedliwymi,
Na równe porcje tytoń wszystkim rozdzielimy,
Co więcej, zamierzamy głosowaniem prostem
Zrównać na świecie wszystkich ludzi także wzrostem,
I rozumem i zdrowiem i usposobieniem,
Bo to zazwyczaj chodzi w parze z ludzkiem mieniem.
Jeden cnotliwy, święty, nauką wsławiony,
A drugi małodobry lub małouczony.
Jeden zdrowy i rosły, w urodę bogaty,
A drugi słaby, niski, chudy i garbaty,
Jeden żyje na świecie bardzo długie lata,
Drugi dzieckiem, młodzieńcem schodzi z tego świata.
Nawet i co do dzieci nierówności na świecie,
Jeden ma ich dość dużo, drugi nic, jak wiecie.
Musimy ująć wszystko w sprawiedliwe normy
I na tych polach także wprowadzić reformy,
Jednym poujmujemy, a drugim dodamy,
I wszystkich po kolei z drugimi zrównamy.
Naprzód rzecz omówimy na wiecach ludowych
Potem to uchwalimy w komisjach sejmowych,
Potem zrobimy w Sejmie wielkie głosowanie
I wola ludu prawem powszechnem się stanie!
Na to nie trzeba zgody od Ojca Świętego,
Zapewno i on także kontent będzie z tego.
Na ostatku zrównamy pagórki i góry
I rozdzielać będziemy równo deszczu chmury,
Osuszymy też morza, nawodnim pustynie,
By urodzaj i przemysł kwitł w każdej krainie,
Bo dziś i pod tym względem mimo Opatrzności
Panują w różnych krajach wielkie rozmaitości.
Widzisz, bracie, jak świetne my mamy programy,
Pamiętaj, głosuj na nas, wygramy, wygramy!
Nie wierz w żadne na świecie odmienne stronnictwo.
U nas prawda, a reszta to blaga, wstecznictwo!

Ks. M. J.

Odpowiedzi Redakcji i Administracji

P. P. J. Warzecha. Przyszło za późno już po złożeniu numeru. — **P. M. W. z Rzeszowskiego.** Korespondencja będzie umieszczona. — **Adam F.** Skrócimy i umieścimy. — **P. W. Sk.** Artykuł nadszedł, gdy już inny był złożony. Skorzystamy z niego później.

Zawiadamiamy P. T. Czytelników „Ludu Katol.", że więcej Kalendarzy na składzie nie posiadamy i wszelkie przesłane kwoty wpisaliśmy a conto prenumeraty.

Piotrowski, Jadowniki, ma dopłacić do końca 1923 r. kwotę 60.000 mkp. — **Wróbel, Kłyż,** ma dopłacić 15.000 mkp. — **Ks. Luraniec,** Chomranice, dopłacić 250.000 mk. — **Wójcik J.,** Ulanów, dopłacić 50.000 mk. — **Warchoł Fr.,** Bażanówka, dopłacić 100.000 mk. — **Górny J.,** Ślemień, dopłacić 150.000 mk. — **Andrzej i Władysław Wawrzyka,** Brześć, prenumerata zapłacona do końca 1923 r.

Giełda.

Dolary: 7,300.000, frank szwajcarski: 1,290.000, funt szterling: 31,900.000 Mkp.

Wydawca: Spółka wydawnicza „Lud Katolicki" Stow. zarej. Odpow. redaktor Wincenty Woźny.
Czcionkami drukarni „Głosu Narodu" w Krakowie, ul. św. Tomasza 32, pod zarządem Romana Ferka.